

„Porąbany” satyryk

8 listopada 2019

„Lubię obnażać i wywoływać śmiech” – z satyrykiem, karykaturzystą, przewodniczącym Partii Dobrego Humoru, rozmawia Jacek Gallant.



– Jak wygląda droga najczęściej publikowanego w połowie lat 1980. rysownika słynnych „Szpilek” do jednego z najszybszych karykaturzystów świata?

– Przez ponad 20 lat byłem wydawcą periodyku „Dobry Humor” i innych czasopism z humorem i satyrą. Ponad 777 różnych publikacji, komiksów i wydań – było z moim udziałem. Trudno to wszystko policzyć. Byłem nie tylko szefem wydawnictwa, ale i jednym z rysowników.

– Stąd wzięło się to określenie „szybkiego karykaturzysty”?

– Tak napisano o mnie w USA, po kolejnym z moich wernisaży, gdzie rysowałem „na żywo” w Nowym Jorku. To było 7 lat temu i wówczas jeszcze nie byłem tak szybki jak teraz. O tym czy ktoś jest dobrym karykaturzystą czy nie – można rozmawiać, ale z zegarem już się nie dyskutuje.

– Zacznijmy od początku. Jak zostałeś satyrykiem?

– Imię Szczepan otrzymałem na cześć Szczepka z „Wesołej lwowskiej fali”. Dziadek Bogusław przed wojną namiętnie słuchał tej dowcipnej audycji radiowej, nadawanej ze Lwowa. To on koniecznie chciał, abym otrzymał takie imię. Potem dyktowałem mu mój pierwszy „komiks” – plik małych kartek, spięty spinaczem. Z lewej strony kartki było to, co podyktowałem – z prawej mój rysunek. Ów „komiks” dotyczył bitwy pod Grunwaldem, który potem zaginął. Po latach dowiedziałem się, że ten plik kartek bardzo lubił dziadek i zabrał go ze sobą do grobu.

– A kiedy zadebiutowałeś ze swoimi rysunkami?

– Gdy miałem 6 lat poprosiłem rodziców, żeby wysłali moje rysunki do ukazującego się wówczas dziecięcego magazynu „Świerszчык”. Odpisano nam, że „rysunki są bardzo ładne, ale następnym razem powinienem wykonać je samodzielnie”. I żebym nie prosił rodziców o napisanie listu, bo na pewno już sam umiem pisać (sic!).

– Łatwiej było rysować sześciolatkowi, aniżeli pisać...

– Zadebiutowałem w wieku 14 lat, w młodzieżowym tygodniku „Świat Młodych”, na ostatniej stronie. Tam, wtedy drukowano komiksy m.in. z „Tytusem” oraz „Kajkiem i Kokoszem”. Wkrótce dostałem się do Liceum Plastycznego w rodzinnym Lublinie. Tu powiedziano mi, „że nikt, kto rysował komiksy jeszcze tej szkoły nie skończył”. Miałem to w nosie, bo drukowałem już w prasie codziennej. W poważnym, dla dorosłych, tygodniku satyrycznym „Szpilki” zadebiutowałem w dniu swoich osiemnastych urodzin. Potem dochodziły kolejne tytuły. W jednej z gazet – nie pamiętam dziś, jakiej – przeczytałem, że w tyłu ogólnopolskich tytułów drukuję, iż niedługo moje rysunki „będą każdemu wyskakiwać z lodówki”. Wtedy publikowano w różnych czasopismach nawet 100 moich rysunków miesięcznie. Po kilku tysiącach przestałem je liczyć. Nagrodzono mnie „Srebrną”, rok później „Złotą Szpilką”, były wywiady, pochwały, nagrody... Zresztą „Szpilki”, każdemu, kto w nich

publikował, otwierały niemal wszystkie drzwi na rynku prasowo-wydawniczym. To była taka nobilitacja w towarzystwie satyryczno-komiksowym, której nie każdy rysownik mógł dostać...

– Jeden z twoich „antysocjalistycznych” rysunków, w stanie wojennym, wylądował na biurku Jaruzelskiego. Nie wyrzucili Cię ze szkoły?

– Zilustrowałem wówczas „Szopkę Noworoczną” w „Kurierze Lubelskim”. Gdy nakład gazety był już wydrukowany i znalazł się w kioskach, cenzorzy zorientowali się, że postacie kolędników, w rzucającej się w oczy, tytułowej szopkowej winiecie, to: diabełek – Jaruzelski, aniołek – Urban, obok był kot przypominający Wałęsę, lis, czyli B. Lis, turoń – Kuroń z gwiazdą (Gwiazdą). Na wycofanie gazety z kolportażu było już za późno. A w owych czasach (stan wojenny) o przywódcach podziemnej „Solidarności”, w oficjalnej prasie nie można było nawet pisać. A co dopiero rysować. Zrobiła się straszna afera w Lublinie – w którą byli zamieszani wszyscy ważni: redakcja gazety, cenzura, wojewódzki komitet PZPR. Tę historię opisał później w swojej książce Kazimierz Pawełek – autor tekstu szopki, późniejszy naczelny „Kuriera” i senator. A cała afera wzięła się stąd, że ktoś podrzucił na biurko generała Jaruzelskiego, egzemplarz tej gazety z szopką. Na szczęście skończyło się tylko na strachu. Kilka moich rysunków o ZOMO i stanie wojennym można teraz oglądać w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, w którym są częścią stałej ekspozycji o satyrze stanu wojennego.

– Domyślam się, że nie boisz się teraz tworzyć rysunków o tzw. „dobrej zmianie”?

– Skoro jako nastolatek nie bałem się rysować Jaruzelskiego, i innych, to miałbym się teraz czegoś bać?

– No tak, „dobra zmiana”, to doskonały temat do satyry...?

– Wymarzony! To niekończące się pole do tworzenia i wymyślania

niezależnych satyryków. Wystarczy codziennie coś poczytać, posłuchać i obejrzeć informacje w stacjach telewizyjnych i obrazy same nasuwają się do ich uwiecznienia. Niestety, obecnie nie ma zbyt wielu mediów zainteresowanych publikacją takich rysunków. A przy tym mam wiele innych obowiązków zawodowych, które pochłaniają tak wiele czasu, że mnóstwo fajnych pomysłów, które byłyby oryginalną kroniką współczesnej Polski, nigdy nie powstanie. Oficjalne wydawnictwa nie grzeszą satyrą, a może się jej boją?



- **Czy to znaczy, że satyrycy są uzależnieni od władzy?**
- Nie będę tu wymieniał nazwisk. Każdy je zna. Kiedyś byli satyrykami, teraz uwielbiają tę władzę i jej ulegają. Władza jest dobra, a opozycja niedobra.
- **Mimo to gdzieś tam publikujesz. A jak zwolennicy „dobrej zmiany” odbierają Twoje satyry, rysunki?**
- Znam media społecznościowe, więc wiem co to jest hejt. Oczywiście piszą same złe rzeczy i podobają im się wyłącznie żarty z opozycji. Od zawsze twierdzę, że satyryk jest po to, aby komentował to, co robi każda aktualnie panująca władza. Niektórzy uważają, że „skoro jest pan taki niezależny”, to powinien pan „dokładać” po równo – władzy i opozycji. Wtedy odpowiadam: „Jeśli satyrą piętnuję głupich, to dla równowagi

powinienem też piętnować ludzi mądrych?”

– Kiedyś, Maria Czubaszek powiedziała o Tobie: „zawsze był trochę porąbany”.

– To przewrotny komplement. Spotykaliśmy się wielokrotnie, przy różnych okazjach, także w programach telewizyjnych. A bukiet kwiatów, który od Niej dostałem w dniu otrzymania „Złotej Szpilki”, pamiętam do dziś. To było bardzo znamienne i olbrzymie wyróżnienie. A to „porąbanie” podkreśla moją inność i nieszampowe podejście do satyry, kpiny i takiego widzenia świata.

– Jedna anegdota o Tobie jako karykaturyście, podoba mi się szczególnie. Przez jakiś czas nie rysowałeś karykatur portretowych...

– Jeszcze w czasach lubelskich, co jakiś czas proszono mnie o wykonanie karykatur na prezent, dla osób z kręgów dziennikarskich i artystycznych. I co kogoś narysowałem, to pół roku później schodził z tego świata. To była jakaś klątwa, więc potem przez lata zaniechałem rysowania karykatur. Aż uświadomiłem sobie, na szczęście, że były to osoby nie tylko starsze, ale i schorowane, więc, w ich nieszczęściu nie miałem żadnego udziału.

– Partia Dobrego Humoru, którą założyłeś i której jesteś prezesem, dlaczego nie wystartowała w wyborach?

– Powstała w 2001 r., wkrótce miała zostać zarejestrowana, ale nie chciałem, żeby znikła tak szybko, jak istniejąca wcześniej Polska Partia Przyjaciół Piwa. To jest żart, kpina, parodia polityki (składka członkowska wynosi 3 uśmiechy dziennie), dlatego jej legitymacje chętnie przyjmują również celebryci, VIP-y i osoby dystansujące się od polityki – aktorzy, dziennikarze, ludzie kultury, itd. Partia Dobrego Humoru (po angielsku: Good Humor Party) w swoich szeregach obecnie ma ponad 4 tys. członków. Ty przecież też w niej jesteś. Wśród nich jest również sporo karykaturzystów z całego świata, czyli

moi koledzy po fachu. Rozweselamy wspólnie świat jednak bez angażowania się w tzw. poważną politykę. Ale żeby było jeszcze weselej i dziwniej, to w Wikipedii można poczytać o nas tylko w języku angielskim, bo z polskiej wersji PDH, po kilku latach istnienia, zostaliśmy wykasowani. Nie mieściliśmy się – jako wesoła partia – w kanonie „poważnej” encyklopedii.

– Jako karykaturzysta – rysownik odwiedziłeś niemal cały świat. Byłeś zapraszany do USA, Australii, wielu krajów Europy. Z tego wniosek, że świat lubi się śmiać. A Polacy mają poczucie humoru?

– Oczywiście, pod warunkiem, że satyra ich nie dotyczy. Lubimy drwić, kpić z innych, nie widząc tego jacy sami jesteśmy (śmieszni). Jesteśmy najczęściej śmiertelnie poważni i nie tolerancyjni. A świat jest inny. Mam wrażenie, że cudzoziemcy bardziej spontanicznie i serdecznie reagują na widok swojej karykatury. Lubię podejście do życia Amerykanów. Oni są pogodni, weseli i doceniają osoby, które coś w życiu osiągnęły. I mają przy tym dystans do siebie. Są otwarci i tolerancyjni. Tymczasem Polacy takich ludzi nie lubią. U nas nie wypada chwalić się swoimi osiągnięciami, każdy winien równać do średniaków i nie wychylać się. To taka smutna polska przypadłość. Więc ja mam co obnażać i wywoływać satyrą uśmiech.

– Dziękuję za rozmowę

Ze Szczepanem Sadurskim rozmawiał Jacek Gallant

Ilustracja: Szczepan Sadurski

Źródło: Trybuna.info